

BESTSELLEROWA AUTORKA WALL STREET JOURNAL | USA TODAY

JAYMIN EVE

SHADOW BEAST SHIFTERS TOM SZÓSTY

# OCZAROWANA



JAYMIN EVE

# OCZAROWANA

SHADOW BEAST SHIFTERS, TOM VI

TLUMACZENIE  
MARCIN A. DOBKOWSKI



*Dedykuję wszystkim, które marzyły o poślubieniu  
czarującego i potężnego księcia fae.  
Potajemnie licząc, że przydusi cię do ściany  
w łazience i będzie brał, aż wykrzyczą jego imię.  
Raz za razem*



# SAMANTHA

Okrutnym zrzędzeniem losu słońce świeciło dziś wyjątkowo jasno. Właśnie dziś, gdy nie było już żadnych przeszkód na mrocznej ścieżce, którą podążała moja przyszłość. Właśnie dziś, gdy wszystko miało się dla mnie zmienić.

– Jesteś gotowa? – zapytała zmiennokształtna zajmująca się moimi suknią i welonem.

Nie znałam jej imienia, bo była nowa. Miała jaskroworude włosy, tak nietypowe dla zmiennokształtnych, ale alfa Clarity, Lorenze Patche, zbierał w watasze wszystkie zmiennokształtne przypominające mu Merę.

Jego obsesją na punkcie kobiety, która zdobyła serce Bestii Cienia, osiągnęła szczyt. Gdyby spędził z Merą choć trochę czasu, wiedziałby, że te rekrutki są jedynie bladym – o ironio – cieniem zmiennokształtnej, będącej jedną z moich prawdziwych przyjaciółek.

A może jedną z moich byłych przyjaciółek, bo spieprzyłam sprawę w sposób prawdopodobnie nie do naprawienia.

– Nie, kurwa, nie jestem gotowa – odparłam w końcu.

Moja asystentka odskoczyła. Jej brązowe oczy rozszerzyły się tak bardzo, że przez chwilę zobaczyłam w nich swoje odbicie. Biel. Miałam na sobie elegancką białą suknię z odkrytymi ramionami, opinającą moje ciało aż po stopy w szpilkach. Czerwone refleksy ciemnych, upiętych do góry włosów odcinały się od dopasowanego kolorem do kreacji welonu.

Dokładnie tak, jak chciał alfa.

Drań.

Dziś miałam zostać partnerką jego najmłodszego syna, przyszłego alfy – Granta.

Grant był żalosalną kreaturą, ale trudno nienawidzić kogoś, kto jest tylko marionetką, egzystującą przez większość życia pod kontrolą ojca i starszego brata. Gdy najstarszy potomek Patche'ów zmarł kilka lat temu, Grant nagle znalazł się w kolejce do zostania alfą i zamierzał się połączyć z kompletnie obcą mu osobą.

Obecnie robił dobrą minę do złej gry, zachowując się jak kompletny dupek, ale czego wymagać od takiego szczeniaka. Miał dwadzieścia dwa lata, podczas gdy ja trzydzieści. Nasze połączenie wydawało się złe na wielu poziomach, nie wspominając o tym, że jego brat był moim prawdziwym partnerem, a alfa Lorenze próbował odtworzyć coś, co już nie mogło zaistnieć.

Cholera, chciałam zniszczyć tego drania, ale trzymał ostatnią cenną rzecz w moim świecie, a ja nie mogłam stracić również jej.

– Czy mogę jakoś pomóc ci się uspokoić? – zapytała kobieta. Najwidoczniej błędnie zinterpretowała moje wcześniejsze „nie jestem gotowa”.

– Po prostu potrzebuję chwili samotności – wymamro-

tałam, bez patrzenia już w jej stronę.

Wyszła pospiesznie, a ja zostałam w małym białym namiocie rozstawionym specjalnie na ceremonię. Połączenie miało się odbyć w lesie, na zboczu góry, w ten idealny letni dzień. Gdybym naprawdę łączyła się ze zmiennokształtnym, którego kochałam, byłby to jeden z najszcześniejszych dni mojego życia.

Zamiast tego zostałam więźniem.

A czas na cud właśnie się skończył.



Trąby w krainie Faerie odzywały się rzadko, a gdy już to robiły, zwykle zwiastowały jakieś katastroficzne wydarzenie. Obecnie w świecie mojego pochodzenia spędzałem tylko połowę czasu i żałowałem, że dziś nie wybrałem się do Biblioteki Wiedzy, do mojej rodziny.

Byłem jednak umówiony z matką, więc przybyłem do Faerie wcześniej, niż planowałem.

Akurat na czas trąb.

– Wiedziałam, że tu cię znajdę.

Jej głos był łagodny i melodyjny. Przed oczami przemknęła mi historia sięgająca ponad tysiąc lat wstecz. Moja matka z pewnością miała w sobie coś wyjątkowego.

Odwróciłem się od płaczącej rośliny wędrownej. Uśmiechnąłem się na widok Glendriel, królowej Silver Lands, wchodzącej do mojego ogrodu. Jako jedna z niewielu osób posiadała pozwolenie na przekroczenie bram. Pojawiła się jakby za sprawą magii, w długiej sukni mieniającej się w jasnym świetle padającym z kryształów zawieszonych wysoko nad

nami. Jej włosy lśniły równie jasno, srebrzyste i sięgające niemal kostek.

– Matko – powiedziałem cicho, przeszedłem na mniej formalny ton. Mogłem mieć setki lat, lecz matka pozostawała moją przywódczynią i członkinią starszyny. Zawsze darczyłem ją miłością i szacunkiem. – Co cię tu sprowadza? Właśnie wybierałem się do Silver Lands. Musiałem tylko sprawdzić moje...

– Dzieci? – przerwała mi ze śpiewnym śmiechem. – Jestem babcią roślin i wcale mi to nie przeszkadza.

Jej energia płynęła wraz ze słowami, a moc uderzała o moją skórę. Ci, którzy nie zdążyli się do niej przyzwyczaić, często reagowali na samą jej obecność, ale na mnie działało to kojąco. Ojca straciłem, gdy byłem bardzo młody. Od tamtej pory we dwoje podtrzymywaliśmy siłę Silver Lands. Nasz ród zdobył władzę w walce. Od tego czasu utrzymywaliśmy ją krwią i mocą.

Nie pozwolimy jej upaść. Nie, póki w naszych żyłach płynie życie.

– Przyszedł z powodu trąb? – zapytałem i poklepałem po raz ostatni roślinę wędowną.

Wykradła trochę mojej energii, ale nie skarciłem jej. Wszystkie moje rośliny posiadały cząstkę mojej mocy – to właśnie nas łączyło. Na szczęście miałem jej pod dostatkiem, więc mogłem się nią dzielić.

– Trąby to jeden powód – odparła z wdzięcznym wzruszeniem ramion – ale ważniejsza jest chęć zobaczenia mojego ulubionego syna. – Byłem jej jedynym dzieckiem, co wcale nie umniejszało znaczenia tego wyznania.

Nie zdziwiło mnie, że wiedziała o nadchodzących dźwię-



kach trąb, zanim te rzeczywiście rozbrzmiały. Moja matka była jedną z najpotężniejszych żyjących fae. Dlatego Silver Lands budziło szacunek i strach. Mimo strat otrzymaliśmy też wiele błogosławieństw.

– Jak chcesz dotrzeć do stolicy? – zapytałem. Wyciągnęła rękę, a z moich ust wyrwał się cichy śmiech. – Oczywiście, czy istnieje inny sposób niż podróż z klasą?

Królowa się uśmiechnęła, lecz jej radość nieco przygasała. Srebro w oczach rozbłysło jaśniej, jakby gromadziła więcej mocy.

– Niestety, dziś musimy się spieszyć. W tym wezwaniu kryje się pilna sprawa. Obawiam się, że nieobecność na spotkaniu byłaby poważnym błędem.

Część mojej wesołości wyparowała. Niewiele rzeczy w tym świecie – czy w jakimkolwiek innym – przerażało moją matkę. Teraz również nie wyglądała na przestraszoną, ale w jej pradawnych oczach czaiło się zaniepokojenie. To samo w sobie było nieprzyjemnie zastanawiające.

– Chodźmy więc – powiedziałem i chwyciłem wciąż wyciągniętą dłoń.

Promień światła, który przywołała z klejnotów rozsianych po niebie Faerie, był tak jasny, że mógł oślepić każdego, kto zbyt długo wpatrywałby się w jego blask. Przyzwyczajony do tego środka transportu, zamknąłem oczy, gdy porwała mnie za sobą.

Podróż do stolicy zajęła zaledwie kilka minut. Energia zawarta w tych świętych srebrnych klejnotach była tak potężna, że w razie potrzeby mogła przemieszczać całe światy. Kiedy mrowienie na skórze ustąpiło, a matka mnie puściła, podniosłem powieki. Znajdowaliśmy się w samym centrum sto-

licy, przed gmachem parlamentu, gdzie zbierali się wszyscy przywódcy królewskich, by podejmować decyzje wpływające na całą krainę Faerie.

Ten świat składał się z ruchomych lądów, wędrujących domów i magicznych formacji skalnych. Istniało tylko kilka stałych i stabilnych obszarów, a stolica do nich należała. Rozległa, rozciągająca się na tysiące kilometrów we wszystkich kierunkach, została zbudowana z bloku kwarcu o minimalnych właściwościach magicznych, nie licząc wielu więzów kotwiczących ją do tego, co tworzyło centrum Faerie. Nazywaliśmy to miejsce Głębią – obszarem, do którego żaden fae nie mógł wejść i przeżyć. A przynajmniej nie mógł tego zrobić nikt, kto wciąż stąpał po tym świecie. Pozostały nam jedynie mity i legendy traktujące o tym, co kryło się w mrocznych zakątkach.

Wielka Królowa była ostatnią, która podróżowała wzdłuż więzów. Tylko ona wiedziała, co znajdowało się w Głębi. Jej ród jednak dawno wyginął, jeszcze przed moimi czasami. Z jakiegoś powodu nawet starsi ode mnie nie potrafili sobie niczego o niej przypomnieć.

Jakaś moc lub jakieś zaklęcie nie chciały, by odnaleziono Wielką Królową. Przez to Faerie osłabło.

Matka pierwsza ruszyła w stronę gmachu parlamentu – wielkiego budynku z kopułą, której najwyższe punkty usiane były niezliczonymi kryształami. Energia gromadzona przez te kryształy zasilała sam budynek, dziś tętniący życiem.

Zazwyczaj tylko kilku generałów oraz książąt i księżniczek korzystało z niego do celów badawczych i szkoleniowych. Jednak na sygnał trąb, które wciąż rozbrzmiewały w krainie, zjawiały się wszystkie ważne osobistości. Fae prze-

mykali po rozległej przestrzeni białych płytek otaczających główne budowle – jedni zmierzali do swoich przywódców, inni wchodzili do środka.

– Chodź – powiedziała moja matka i przeistoczyła się w królową. Na jej czole pojawiła się korona z fioletowych kryształów reven.

Mogłem stworzyć taką samą koronę dzięki małemu kryształowi wszczepionemu w moją skroń. Kamień reven zasilął naszą energię i identyfikował nasze rody przed mijającymi nas osobami.

– Czy generałowie i rada są już wewnątrz? – zapytałem.

– Prawie dotarli – odpowiedziała szybko. – Muszę jednak zabezpieczyć strefę przed ich przybyciem.

To nasz obowiązek, by zapewnić bezpieczeństwo fae. Była to jedna z jej najczęściej powtarzanych życiowych lekcji przez przedstawicieli królewskich i prawda wyryta w kamieniu: jeśli należysz do mojego wewnętrznego kręgu, będę cię chronić wszystkim, co mam.

Ten krąg domem mogło nazwać niewielu, ale i tak zachowywałem czujność wobec zagrożeń w Solaris, Bibliotece Wiedzy, a co dziwne, także na Ziemi.

Przyciąganie, które czułem względem planety zamieszkałej przez istoty będące zaledwie dziećmi w porównaniu z Faerie, zdawało się... osobliwe. Może wkrótce znajdę czas, by je dokładniej zbadać.

Matka była już w połowie drogi przez białe płytki, przyspieszyłem więc kroku, by za nią nadążyć. Potężne drzwi frontowe stanowiły pierwszą linię obrony przed nieautoryzowanym wejściem. Dwa fioletowe promienie, pochodzące z przyczepionych do ścian półtorametrowych kryształów

reven, skanowały każdego fae, który się zbliżył. Bariera ustępowała dopiero po potwierdzeniu tożsamości.

Gdy przyszła nasza kolej, nastąpił krótki błysk i delikatne szarpnięcie mojej mocy. Następnie zostaliśmy wpuszczeni do środka. Dla mieszkańców Silver Lands było to zawsze proste, częściowo dzięki temu, że kamienie ochronne stanowiły dar z naszych ziem, przekazany przez poprzednika Glendriel. Ta prawda przez lata irytowała pozostałych królewskich, lecz nikt nie posiadał wystarczająco dużych kryształów mocy, by zastąpić reveny. Nasze klejnoty pozostały więc na miejscu.

Hol parlamentu okazał się niezbyt zatłoczony. Otwarta przestrzeń była skromnie ozdobiona matami z kryształów, ładowanymi przez szklane tafle w suficie, przez które świeciły klejnoty na niebie. Tu fae mogli odpocząć i odzyskać energię.

Nie zatrzymywaliśmy się tutaj, skinąłem tylko głową kilku znajomym. Jako księżę Silver Lands przez lata poznałem wszystkich innych członków rodów królewskich i ważnych fae. Byliśmy prawie nieśmiertelni, a rozmnażaliśmy się z pewną trudnością. Obecnie się wydawało, że możemy mieć potomstwo jedynie po stracie. Matka często się zastanawiała, czy to właśnie los mojego ojca pozwolił im począć i urodzić dziecko, zanim mężczyzna został zabity.

Tajemnice życia, których nigdy nie poznamy.

Pokonaliśmy hol i weszliśmy do pierwszej z ogromnych sali sądowych przypominających stadion, z centralną, okrągłą sceną, wokół której znajdowało się dziesięć sekcji, po jednej dla każdego rodu królewskich. Kiedyś, wiele tysięcy lat temu, miejsce na środku należało do Wielkiej Królowej, ale teraz przypadało panującym monarchom. Dziś miała tu zasiąść matka, a ja zajmę krzesło w pierwszym rzędzie sekcji

Silver Lands.

Najpierw jednak poświęciła czas na sprawdzenie obszaru pod kątem magicznych ataków. Używała do tego kryształów gafal – małych ochrowych kamieni, które kruszyła w dłoniach, a potem rozsypywała. Gdyby coś podejrzanego znajdowało się w pobliżu, rozbłysłyby jasną czerwienią. Wykorzystała również swoją energię, a ja zrobiłem to samo, wysyłałem ją ze swojego ciała, by przeskanować salę.

Nie wykryto niczego niepokojącego. Pomieszczenie było czyste i sterylne, rzędy czarnych tapicerowanych krzeseł nie nosiły śladów zużycia ani brudu.

– Jesteśmy bezpieczni – powiedziała matka i pokiwała głową. Odwróciła się, gdy ktoś zawołał:

– Królowo Glendriel!

Wzywał ją król Nathaniel z Golden Greats, skupiska czterystu ruchomych ziem położonych na wschód od Silver Lands.

– Czy wiesz, dlaczego zabrzały trąby? – zapytał, dołączając do nas ze swoim następcą za plecami.

Jonah nie był jego dzieckiem – król nie miał potomstwa – lecz zaufanym przyjacielem rodziny.

Matka potrząsnęła głową.

– Poinformowano mnie o nadchodzącym wezwaniu, ale jak dotąd nie znamy jego przyczyny.

Zanim Nathaniel zdążył cokolwiek dodać, matka zwróciła się do mnie:

– Możesz zapewnić bezpieczeństwo przybywającym, Len?

– Oczywiście – przytaknąłem. Nathaniel był sojusznikiem, więc pozostawienie z nim matki nie stanowiło żadnego ryzyka.

Gdy wychodziłem z komnaty, moc pulsowała w moich żyłach, znacznie silniejsza podczas dłuższego pobytu w krainie Faerie. Wszystko układało się po mojej myśli, moje życie podążało ścieżką, która nie mogła mnie rozczarować. Jediną ciemną plamę w mojej egzystencji stanowił brak partnerki.

Przez dekady wędrówki nie dostrzegłem żadnego znaku prawdziwej bratniej duszy. Straciłem już niemal nadzieję.

Następna próba miała być ostatnią. Potem pogodzę się z wiecznością w samotności.

Obowiązek przede wszystkim, nawet jeśli złamię część mojej duszy należącą do kogoś innego.

Takie jest życie.



Na zewnątrz gromadziło się coraz więcej fae. Tłum gęstniał. Zdziwiło mnie, że nawet najbardziej powściągliwe rody królewskich wysłały wielu przedstawicieli pod główne wejście.

Mieszkańcy Metallic Meadows zwykle nie fatygowali się na spotkania, nawet gdy rozbrzmiewały trąby. Byli łajdakami, renegatami żyjącymi poza kilkoma podstawowymi zasadami rządzącymi naszym światem i tutejszą magią. Krążyły plotki, że to oni wygnali Wielką Królową z krainy Faerie.

Wygnali... albo zniszczyli. Słyszałem obie wersje. Po spotkaniu ich „przywódcy” skłaniałem się ku tej drugiej. Fredrick był księciem innej, dawno upadłej linii Faerie, ostatnim ze swojego rodu, który zjednoczył wszystkich królewskich niezadowolonych z własnych rodów, by się zbuntować i żyć na wolności. Byłoby to całkiem w porządku, gdyby nie postanowili przy okazji zniszczyć pozostałych rodów.

Jak się okazało, wojna przyniosła prawdopodobnie największe straty wśród fae w naszej historii. Mimo że zakończyła się prawie tysiąc lat temu, nikt tutaj o niej nie zapomniał.

Dlatego mieszkańcy Metallic Meadows rzadko byli mile widziani na uroczystościach. Fredrick może i technicznie pełnił rolę księcia z miejscem w radzie, ale nie gwarantowało mu to akceptacji.

– Len – przywitał się Fredrick. Jego prawie dwumetrowa sylwetka górowała nad niemal wszystkimi. Był olbrzymem wśród fae. Od dawna się zastanawiałem, czy w jego rodowodzie nie znalazłaby się jakiś ogr lub inny półfae.

– Fredrick – odparłem. – Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Jego leniwy uśmiech sprawił, że sięgnąłem po kamienie wszyte w boki mojej kurtki. Ruch był na tyle subtelny, że książę nie powinien go zauważyć, ale dawał mi przewagę jednej sekundy, gdybym jej potrzebował.

– Nie przegapiłbym tego konkretnego spotkania za nic w multiświatach – odpowiedział swoim gładkim tonem.

Obecność tego drania cholernie mnie niepokoiła. Zawsze czułem potrzebę wzięcia prysznicza po przebywaniu w jego pobliżu.

– Co wiesz o tym wezwaniu? – naciskałem, bo wyraźnie miał więcej informacji, niż zdradzał.

Ten irytujący uśmiech jeszcze się poszerzył.

– Tylko tyle, że to spotkanie wszystko zmienia.

Zanim zdążyłem jeszcze o coś zapytać albo przyłożyć w tę zadowoloną z siebie twarz, pomachał do reszty rady Metallic Meadows. Wszyscy ruszyli przed siebie. Żaden z nich nie odezwał się ani nie nawiązał kontaktu wzrokowego, gdy mijali nas w pośpiechu. Ten ród królewskich nie był jednak taki znowu „wolny”.

Fredrick za bardzo zżył się ze swoją pozycją przywódcy. Władza absolutna skorumpuje każdego, kto nie potrafi sobie



z nią poradzić.

Gdy tylko przedstawiciele Metallic Meadows zniknęli w środku, skupiłem się na odnalezieniu wszystkich z Silver Lands. Na razie się rozproszyli, więc wysłałam delikatny impuls mocy, by ich przywołać. Kiedy zmierzali w moją stronę, przeskanowałem okolicę w poszukiwaniu zagrożeń. Wyglądało jednak na to, że obecni w większości koncentrowali się na odszukaniu swoich rodów królewskich.

Oraz na dyskusjach o przyczynie wezwania trąb, które wreszcie cichły. Fredrick, kawał gnoja, wiedział, o co w tym wszystkim chodzi.

W piersi zagościł mi niepokój, ale nie dlatego, że się go bałem. W walce jeden na jednego zniszczyłbym go, jednak on nigdy nie przestrzegał zasad. Najwyraźniej miał jakiś wielki plan, skoro zainicjował ogólnoswiatowe wezwanie. Musiałem pozostać czujny. Świadomość zagrożenia to połowa sukcesu.

– Książę Lenie!

To wołanie odwróciło moją uwagę. Spojrzałem na trzecią osobę w naszej hierarchii dowodzenia. Generał Terese była posągową kobietą o jasnych włosach do ramion, błękitnych oczach i ciętym języku. Miała umysł stratega i często pokonywała mnie w grach taktycznych. Moja matka od dawna pragnęła romantycznego związku między nami, ale łączyły nas jedynie szacunek i przyjaźń. Może po mojej ostatniej wędrówce poczuję inaczej.

– Terese – powiedziałem z uśmiechem i nieco się odprężyłem.

Gdy moi bracia – Shadow, Reece, Alistair, Galleli i Lucien – po raz pierwszy odwiedzili mnie w krainie Fa-

erie, byli zszokowani moją formalną postawą. Dlatego poza tym światem pozwalałem sobie na żarty i rozluźnienie, bardziej zgodne z moją osobowością. Jej dwoistość wydawała się teraz niemal naturalna, z łatwością dostosowywałem się do sytuacji. Obie wersje były prawdziwym mną i w obu czułem się komfortowo.

– Wiemy, dlaczego zabrzmiały trąby? – zapytała Terese, kiedy inni członkowie naszego dworu dołączyli do nas.

Pokręciłem głową.

– Jeszcze nie ma informacji, ale niepokojąca uwaga Fredricka każe nam zachować czujność. – Spojrzałem po trzech tuzinach zgromadzonych członków srebrnego dworu i odezwałem się głośniej: – Czy wszyscy wzięliście pełen zestaw klejnotów?

Rada nie zawsze walczyła, ponieważ mieliśmy też armię, ale matka nalegała, by każdy poznał podstawy walki i używania klejnotów jako broni. Całkowicie zgadzałem się z tym podejściem.

– Tak jest! – odpowiedzieli chórem.

Nie zaskoczyło mnie to. Trenowałem z większością z nich i mogłem im zaufać w bitwie.

Stanęliśmy na końcu kolejki do gmachu parlamentu. Po wejściu do środka skierowaliśmy się prosto do sali sądowej. Nie była już pusta – przedstawiciele dziesięciu rodów królewskich zajęli swoje miejsca.

Golden Greats pod przewodnictwem króla Nathaniela stawiało się w komplecie. Król Fredrick również znajdował się już na scenie, podczas gdy pozostali członkowie jego domu tkwili beznamiętnie w sekcji przeznaczony dla Metallic Meadows. Obok nich miejsca zajęli członkowie Copper Straits,

również pochodzący ze wschodnich ziem Faerie, gdzie dominowały minerały i kryształy. Ich królowa Gemma siedziała obok matki i prowadziła z nią ożywioną rozmowę. Od dawna były przyjaciółkami i sojuszniczkami.

Za Copper Straits zasiadali Mist Dwellers, żyjący na rozległych, przypominających chmury strukturach, które ich przenosiły. Ich królowa Hatina ubrana była jak zwykle na biało, a jedyną barwną plamę stanowiły jej rude włosy. Rozmawiała z królem Julienem z Ranges, szeregu terytoriów na zachodzie, naznaczonych działaniem żywiołów.

Pozostałe cztery terytoria to: Zone of Darkness z królem Fernando, kraina spowita mrokiem, zamieszкана przez istoty o kocich cechach i zmysłach; Coral Cove pod przewodnictwem królowej Wendy, z plażami dorównującymi tym najwspanialszym stworzonym przez Angel w Honor Meadows; Great Wilds, skąd pochodziła większość roślin w moim ogrodzie, władane przez królową Sabathę, kolejną z najbliższych przyjaciółek matki; wreszcie Ochre Sands przypominające Desert Lands, którymi rządził ekscentryczny król Petre. Nie było go jeszcze na scenie, ale widziałam, jak rozmawia z członkami swojej rady.

Kiedy ostatni z fae weszli do środka, a drzwi sali zostały zamknięte, ucichł końcowy dźwięk trąb i nadszedł czas na rozpoczęcie obrad. W mojej piersi wciąż narastał niepokój, pogłębiany wcześniejszym zachowaniem Fredricka. Faerie przechodziło ostatnio pewne zawirowania, drobne spory między poszczególnymi rodami królewskich. Czułem, jak wszystkich nas otacza kipiąca energia.

Kipiąca zły mi zamiarami, które według mojej wiedzy zawsze poprzedzały większą bitwę. Może nawet wojnę.

Gdy zająłem miejsce w pierwszym rzędzie, matka na moment oderwała się od rozmowy z Gemmą i Sabbathą, by aprobująco skinąć mi głową. Po stracie ojca w tak młodym wieku doceniałem moją relację z nią – była jedną z niewielu istot na tym świecie, za które bez wahania oddałabym życie. Nawet jeśli ta myśl doprowadzała ją do szału.

– Rodzice nigdy nie powinni grzebać swoich dzieci, Len – powtarzała mi regularnie.

Zgadzałem się z nią, ale niczego by to nie zmieniło, gdyby przyszło mi poświęcić się w taki sposób.

Salę spowiła warstwa mocy, kiedy energia w pomieszczeniu się ustabilizowała. Dziesięcioro członków rodów królewskich stało w półkolu wokół okrągłej sceny, a my, siedzący na widowni, pochyliliśmy się do przodu w stanie najwyższej gotowości.

Tylko inicjatorzy wezwania wiedzieli, czego dotyczyć będzie to spotkanie. W powietrzu wyczuwało się napięcie, kiedy wszyscy oczekiwali na ogłoszenie.

Głęboki pomruk magii poprzedził wybuch, który przetoczył się przez salę. Król Petre z Ochre Sands wzywał do obalenia linii Wielkiej Królowej oraz wyboru nowego najwyższego władcy spośród dziesięciu rodów królewskich.

Nastała chwila ciszy, gdy znaczenie tych słów docierało do zebranych. Jedno po drugim, wszyscy królowie i królowe usiedli, z wyjątkiem Petre'a i Fredricka.

– Popieram jego dekret – oznajmił Fredrick ze swoim charakterystycznym, irytującym uśmiechem.

Założyłbym się o własną rękę, że to on stał za całym tym zamieszaniem, ale ponieważ wiedział, jak niewielkim szcunkiem się cieszył, wolał wystąpić jedynie jako „popierający”.

– Minęło już ponad tysiąc lat od ostatniego pojawienia się przedstawiciela Wielkiej Linii – dodał Petre poważniejszym tonem, zwracając się do wszystkich dziesięciu rodów. – Słabniemy bez kogoś, kto mógłby wejść do Głębi i dotknąć źródła energii Faerie. Jeśli nie podejmiemy działań teraz, przestaniemy istnieć w ciągu następnych kilku tysięcy lat.

Część jego wypowiedzi zdawała się prawdziwa, lecz konsekwencje zerwania więzi z Wielką Linią pozostawały całkowicie nieznanne. Logika podpowiadała, że być może to właśnie ta ostatnia więź z Wielką Królową utrzymywała Faerie przy życiu. Zniszczenie jej resztek mogłoby doprowadzić do zagłady nas wszystkich.

– Przeprowadzimy głosowanie w sprawie zastąpienia Wielkiego Przywódcy – zagrział ponownie Fredrick. – Jeśli decyzja będzie pozytywna, proponujemy próbę przywództwa, która wyłoni ród godny otrzymania najwyższej władzy.

Gdyby to było takie proste.

Nie wystarczy wygrać próbę, by stać się fae zdolnym do wejścia do Głębi.

Ci dwaj idioci zamierzali igrać z magią, której nikt z nas nie rozumiał. Mogłem tylko mieć nadzieję, że rozsądek zwycięży wśród pozostałych rodów, w przeciwnym razie czekała nas zagłada.



# SAMANTHA

Energia alfy Lorenze'a wypełniła pomieszczenie na moment przed tym, jak sam do niego wkroczył. Przyszedł, by odprowadzić mnie ścieżką, ale choć wiedziałam, że to mój obowiązek, nawet się nie ruszyłam.

Przygotowywałam się do tego mentalnie przez ostatnie kilka lat, odpychałam przyjaciół i tłumiałam emocje, wszystko po to, by poradzić sobie z tą pieprzoną chwilą. A jednak... moje stopy nie chciały choćby drgnąć. Zamiast tego ogarnęła mnie przemożna chęć zabicia alfy. Niestety, był jedyną istotą posiadającą informacje, których potrzebowałam, więc nie mogłam nic zrobić.

Spędziłam wiele czasu w ciągu minionego roku na obwinianiu się o to, że nie porozmawiałam z Merą.

Może byłaby w stanie pomóc, ale nie miałam pewności, czy Bestia Cienia nie uzna tego za zbyt duży problem i nie wymaże naszego istnienia.

W ogóle nie ufałam męskim zmiennokształtnym, a on był ich pieprzonym bogiem.

– Lepiej pogódź się ze swoim losem – warknął Lorenze za moimi plecami. Alfa Clarity zawsze warczał, pluł albo pomrukiwał. Ten głupi dupek nigdy nie mówił normalnym tonem. Ta desperacka próba udawania alfy wychodziła mu okropnie słabo.

– Nie ma mowy o pogodzeniu – mruknęłam i ostatni raz spojrzałam na swoje odbicie, zanim odwróciłam się do alfy. – Ale się nie wycofam. Wiesz o tym. Trzymałeś mnie tu w zawieszaniu, aż twój syn osiągnął wiek odpowiedni do sparowania po swojej pierwszej przemianie. Wiem, jaki jest mój obowiązek, ale gdy już będzie po wszystkim i zyskasz swojego dziedzica, lepiej dotrzymaj swojej części umowy albo urwę ci pieprzony łeb i zatańczę w kałuży twojej krwi.

Moje słowa brzmiały spokojnie, rzeczowo. Alfa wiedział, co o nim myślę, więc nawet nie mrugnął na tę groźbę. Nie była pierwszą, jaką rzuciłam pod jego adresem, i nie będzie ostatnią.

– Pierworodne szczenię, a potem możesz mieć tego kundla. Takie są warunki naszej umowy. Chcę potężnego dziedzica, a ty jesteś najlepszą na to szansą.

Potrząsnęłam głową ze smutnym westchnieniem.

– Byłam partnerką jego brata. Musiałam tu tkwić i patrzeć, jak układa sobie życie z inną, podczas gdy ty nie pozwalałaś mi odejść. Czemu myślisz, że z Grantem będzie lepiej...?

Odrzuciło mnie do tyłu, kiedy wymierzył mi policzek. Moja wilczyca ryknęła mi w piersi, warczała i szalała, chciała dosłownie rozszarpać tego drania, ale jakoś udało mi się ją powstrzymać, zanim zmusiłaby nas do przemiany i zniszczyła białą suknię.

– Czekałem, aż mój pieprzony syn wyciągnie łeb z dupy –

warknął Lorenze. – Nawet zwolniłem cię z watahy, z nadzieją, że wtedy zobaczy, co stracił, a kiedy nie zobaczył, zabiłem go. – Zrobił to, jebany psychopata. – Grant ma tę samą krew. Tę samą. Więc ta sama partnerka zadziała. Teraz rusz tyłek i nie zapomnij się uśmiechać.

Rozchyliłam usta, a on mrugnął. Bez wątpienia nie był to miły uśmiech i alfa wydawał się nieco zdenerwowany, gdy się cofał. Nie miałam pojęcia, co właśnie zobaczył na mojej twarzy, ale oczy mi płonęły, kiedy pulsowała we mnie wściekłość. Skóra na policzkach i szyi paliła, częściowo od wcześniejszego ciosu, częściowo od napierającej do przodu wilczy.

Wyszłam z namiotu na czerwony dywan wyścielający ścieżkę prowadzącą do miejsca zgromadzenia watahy. Sceneria okazała się iście magiczna – nie oszczędzano na przyszłym alfie. To miejsce, ozdobione kwiatami i świecami rozpraszającymi cienie rzucane przez drzewa, dla postronnego obserwatora byłoby idealnie romantyczne na ślub. Mnie przypominało marsz na szafot.

Żadne przyjazne twarze nie zwróciły się w moją stronę. Wataha kiedyś myślała, że zostaje, by ją chronić, ponieważ początkowo wynegocjowałam jej bezpieczeństwo, ale to uległo zmianie, gdy obłąd alfy się pogłębił. Musiałam skupić całą swoją uwagę na jednym obszarze, co oznaczało, że wataha znów stała się workiem treningowym szalonego Lorenze'a.

Gdybym mogła ich uratować, zrobiłabym to, ale była istota bardziej bezbronna, bardziej potrzebująca mojej pomocy niż oni wszyscy.

Grant czekał samotnie na końcu czerwonego dywanu.



– Zebraliśmy się tu dzisiaj... – zagrzemiał alfa. Przysięgam, że ten megalomański drań chciał być człowiekiem, skoro tak skrupulatnie naśladował ludzkie ceremonie. – ...by świętować połączenie mojego syna, przyszłego alfy watahy Clarity, Granta Patche'a, z jego prawdziwą partnerką Samanthą.

Kłamstwa tak łatwo spływały z jego ust.

Moja wilczyca wściekała się na fałsz tej więzi, ale trzymałam ją mocno w ryzach, więc mogła jedynie wbijać pazury w dłonie, które bezwładnie zwisały wzdłuż mojego ciała. Witałam ten ból z ulgą, bo pozwalał mi czuć coś innego niż smutek. Szybkie spojrzenie w dół uświadomiło mi, że boki mojej sukni są poplamione czerwienią. To wydawało się odpowiednie, że czystość bieli została już skalana. Tak jak ta więź partnerska.

Alfa kontynuował, przez kilka minut mówił podniesionym głosem o sile watahy, alfie w tej linii krwi i wspaniałości jego przyszłego potomstwa.

– Bestia Cienia ugnie się przed nami w dniu, w którym narodzi się następne pokolenie. Będziemy nim rządzić – zakończył warknięciem.

Jego syn i reszta watahy zawyli, podczas gdy ja pozostałam cicho.

Rządzić Bestią Cienia. Naprawdę stracił resztki racjonalnego myślenia i rozumu. Żyła wyłącznie jedna istota, która mogła ewentualnie, od czasu do czasu, kiedy naprawdę się postarała, rozkazywać temu demonowi ciemności. I z pewnością nie był to ten żaloszny alfa, który nie potrafił nawet ochronić własnej watahy przed swoim obłąkaniem.

Gdy wycie ucichło, w powietrzu nastąpiła zmiana, lodowate podmuchy nagle zaczęły wirować wokół nas w sza-

leńszym tempie. Nie tylko ja spojrzałam w górę, kiedy siła słońca nagle przygasła. Co do...? Żadna naturalna burza nie mogła nadejść tak szybko.

Alfy to nie obchodziło, był zdeterminowany, a połączenie nas dziś stanowiło jego jedyny cel.

– Następnym krokiem podczas dzisiejszej pełni księżyca będzie pierwsza przemiana mojego syna i skonsumowanie tej więzi. – Musiał przekrzykiwać grzmoty rozlegające się pomiędzy ciemnych, złowróżbnych chmur. Wiatr również się wzmógł, aż liście latały wokół nas. – Dziś naznaczycie siebie nawzajem i połączycie wasze linie krwi.

Ledwo go słyszałam, ale Grant już się poruszał, stał teraz przodem do mnie z zaciętym wyrazem twarzy. Jego pierwsza przemiana miała nastąpić dopiero tej nocy, stąd potrzeba ceremonii właśnie dziś, ale już miał wystarczająco dużo mocy, by częściowo przemienić szczękę i naznaczyć mnie na ramieniu. Starożytny akt między partnerami, który generalnie nie był już praktykowany.

Alfa chciał, żeby ugryzienie i późniejsza konsumpcja w ludzkiej i wilczej formie odbyły się na oczach całej watahy. Stary zboczeniec. Ale musiałam przez to przejść, żeby uratować pewną bezbronną małą dziewczynkę. Musiałam się poddać bólowi i znieść ten wstyd, odpuścić, a następnie żyć dalej najlepiej, jak zdołam, wiedząc, że Tabitha jest bezpieczna.

Jeden dziedzic. Tylko tyle byłam zobowiązana zapewnić, a potem miałam ruszyć ku nowej przyszłości.

– Przemień się, suko – rozkazał alfa.

Burza przybrała na sile, kilka krzesel przeleciało obok. Polana tak gęsto wypełniła się fruwającymi w powietrzu le-

śnymi szczątkami, że ledwo widziałam watahę, ale nic nie powstrzymałoby dziś alfy Lorenze'a.

Spróbowałam przywołać moją wilczycę, która przez cały dzień czaiła się tuż pod powierzchnią skóry, ale odmówiła. *Proszę, błagałam. On ją zabije. Wiesz, że to robi, a ona jest naszym szczenięciem. Nie możemy na to pozwolić. Jesteśmy wystarczająco silne, by wytrzymać to, czego ona nie będzie w stanie.*

Moja wilczyca była dzika i nieokiełznana, odkąd przemieniłam się na długo przed dwudziestymi drugimi urodzinami. Nikomu o tym nie powiedziałam, udawałam, że pierwsza przemiana nastąpiła podczas przesilenia po osiągnięciu wieku dojrzałości zmiennokształtnych. Nigdy nie rozgłaszałam nieprawidłowości w swoim życiu i nie zamierzałam teraz zaczynać. Mogłam tylko mieć nadzieję, że moja wilczyca ugnie się wreszcie dla Tabithy.

Przemiana zaczęła się powoli, wzbierała z głębi wnętrza i przynosiła ze sobą lodowatą energię, którą kojarzyłam z moim wilczym duchem. Gdybym nie wiedziała, że mamy ciemne futro z kasztanowymi tonami, jak moje włosy, spodziewałabym się, że będzie biała, pasująca do lodu w jej żyłach.

Kości w mojej szczęce w końcu zatrzęszczały, gdy formowały się wilcze rysy, włącznie z ostrymi kłami wymaganymi do tej części ceremonii.

– Teraz! – krzyknął alfa Lorenze.

Grant pochylił się w moją stronę, gotowy do wykonania pierwszego znaku, co było prawem przyszłego alfy. Jakoś udało mi się nie wzdrygnąć. Jakoś udało mi się nie rozszarpać mu gardła pazurami, by oderwać głowę od tułowia. A kiedy poczułam pierwsze zadrapanie na ramieniu, burza

wokół nas nagle ustała, Grant natomiast znieruchomiał.

Zamrugałam i patrzyłam to na Lorenze'a, to na Granta, zachodząc w głowę, co, do cholery, się dzieje.

Wydawali się dosłownie zamrożeni, obaj z na wpół otwartymi ustami, Grant wciąż z częściowo przemienioną twarzą. Odesłałam wilczycę z powrotem do środka, jej lodowata energia zniknęła, a ja się odwróciłam i ogarnęłam wzrokiem bałagan, jakim były reszta watahy i strefa ceremonii. Tylko kilku krzeseł nie zdmuchnęło, podobnie jak paru członków, ale oni też zostali zamrożeni.

*Kto w tych światach miał moc, by zatrzymać...?*

Nawet nie dokończyłam tej myśli, kiedy nagle mnie olśniło. Tylko jedna istota mogła to zrobić. Bestia Cienia.

Bestia Cienia, którego imię zostało przywołane przez alfę tuż przed rozpętaniami się burzy.

Czy wezwał go w samą porę, by powstrzymać tę ceremonię? A jeśli tak, gdzie on teraz był i czy towarzyszyła mu Mera?

Tym razem wiedziałam jedno na pewno: Mera nie spocznie, dopóki nie wydobędzie ze mnie prawdy.

Tak czy inaczej.

Mogłam tylko mieć nadzieję, że ceną za tę prawdę nie okaże się najważniejsza dla mnie we wszystkich światach istota.

Moja córka.



# SAMANTHA

Gdy szłam z powrotem czerwonym dywanem, moja wilczyca zdawała się spokojniejsza w piersi i odnosiłam wrażenie, że sądziła, iż wyrok został odroczone. Nie miałam odwagi przypominać jej, że to bez wątpienia tymczasowe. Nasz los był przesądzony i ponosiłam cholerną winę za to, że pozwoliłam sobie załamać się wszystkie te lata temu i oddać swoje serce komuś, kto użył go przeciwko mnie.

Serce, które, o ironio, nawet nie wiedziałam, że straciłam, aż do niedawna.

W tej złowrogiej atmosferze wszłam do namiotu. Para pojawiła się znikąd, wyżsi, niż to naturalne, piękniejsi, niż możliwe, i... z dzieckiem przypiętym do piersi tego cholernego boga, Bestii Cienia.

Simone powiedziała mi, że Mera jest w ciąży, ale, cholera, zobaczenie efektów na własne oczy to zupełnie co innego.

W pewnym momencie się zatrzymałam, a to Mera pokonała ostatnich kilka dzielących nas kroków.

– Sam! – zawołała, jej głos wypełniała moc, której nie

czułam przy poprzednim naszym spotkaniu.

To nie była jedyna zmiana. Jej ombre czerwone włosy wydawały się bardziej świetliste, zieleń w jej piwnych oczach wręcz przeszywała, a skóra delikatnie lśniła, jakby tuż pod nią pulsowała energia.

– Mera? – powiedziałam niepewnie, nie rozumiałam, dlaczego w ogóle tu jest. – Słyszałaś o ceremonii połączenia?

Małe płomienie zapłonęły w jej oczach i gdyby nie mój obecny nastrój, może nawet bym na to zareagowała.

– Nie słyszałam o ceremonii połączenia – warknęła, brzmiała, jakby ledwo powstrzymywała furię. – Bo moja tak zwana przyjaciółka ignorowała mnie przez lata. Pieprzone lata. Nawet nie wiem, czemu tu teraz jesteśmy, poza tym, że Simone uważa, że zasługujesz na ostatnią szansę.

Skrzyżowała ramiona na piersi, a ja przelknęłam ciężko ślinę. Igły bólu próbowały przebić się przez odrętwienie, ale nie mogłam im na to pozwolić. Gdyby się wydostały, cała reszta też by się uwolniła.

– Przepraszam – odezwałam się beznamiętnie. – Próbo-  
wałam poradzić sobie z całym tym gównem w moim życiu i po prostu nie mogłam... nie mogłam przejmować się nikim innym. Mam ograniczone pokłady energii do rozdania, a zostały one już całkowicie wyczerpane.

Jej twarz nieznacznie złagodniała. Shadow stanął obok niej, jedną ze swoich masywnych dłoni położył na tyle nosisidełka.

– Gratulacje – powiedziałam cicho, a serce zabolalo mnie na myśl o wszystkim, co straciłam przez swoje porażki. – Jest piękna.

Była więcej niż piękna, z gęstymi rudymi lokami opa-

dającymi na twarz i taką samą lśniącą skórą jak u Shadowa. Wyglądała na jakieś osiem miesięcy, ale nie dało się tego dokładnie ocenić zza opiekuńczych dłoni jej ojca.

Wolałam zmienić temat, bo nie czułam się teraz na siłach rozmawiać o dziecku, więc szybko zapytałam:

– Jeśli nie słyszałaś o łączeniu, to co tu robicie?

Los ostatnio niezbyt mi sprzyjał, musiał zatem istnieć jakiś inny powód.

– Twój alfa wspomniał o mnie – zagrzmiał Shadow, jego głos niósł się po nienaturalnie wyciszzonej krainie. – Mera martwi się o ciebie, więc mam oko na tę watahę. Kiedy wypowiedziano moje imię, wiedziałem, że musimy tu wrócić.

Mera nie patrzyła na mnie bezpośrednio i było jasne, że zraniłam ją jeszcze bardziej, niż myślałam. Ta brutalna prawda przebiła się przez odrętwienie w mojej piersi i zrobiłam krok do przodu. Z gardła Shadowa wydobył się pomruk, ale nie powstrzymał mnie. Bez wątpienia wiedział, że jego partnerka jest supertwardzielką i mogłaby mnie pokonać samą siłą umysłu, gdyby tego akurat zapragnęła.

– Tak bardzo przepraszam, Mera – wyszeptałam. – Jestem okropną przyjaciółką.

– Najgorszą – prychnęła. – Najkurwagorszą.

– Masz rację. – Energicznie pokiwałam głową. – Jak zawsze masz całkowitą rację. Zamierzałam wyznaczyć ci prawdę, ale... – Rzuciłam szybkie spojrzenie w stronę najstraszniejszego gościa w namiocie. – Martwię się, jak pewne cieniste istoty mogłyby zareagować. Muszę chronić kogoś, kto nie może się obronić sam.

To przykuło ich pełną uwagę. Dwie pary oczu skupiły się na mnie, jedna zaniepokojona, druga płonąca.

– Mogę się bardzo łatwo wszystkiego dowiedzieć – ostrzegł mnie Shadow, jego pierś mocniej zawarczała. – Ukrywanie przede mną informacji nie służy twojemu zdrowiu.

Mera wyciągnęła rękę i położyła ją uspokajająco na jego ramieniu.

– Kochanie, jeśli czytać między jej niezbyt subtelnymi wierszami, to właśnie dlatego Sam nas unikała. Może odpuść trochę.

Znów zawarczał, po czym potrząsnął głową.

– Nie odpuszczam, wiesz o tym, Słoneczko. – Posłała mu delikatny uśmiech i popatrzyła na niego czule, a on westchnął. – Ale chyba znajdę czas na spacer z naszą córeczką. Dam wam kilka minut na pogawędkę.

Shadow może myślał, że nie odpuszcza... ale dla swojego Słoneczka prawie to robił.

Nie było jednak miejsca, z którego nie mógłby nas usłyszeć, więc mówiłam tak, jakby Shadow stał obok i śledził przebieg rozmowy.

– Naprawdę przepraszam, Mera. Ty i Simone jesteście zmiennokształtnymi, z którymi mogłabym zaprzyjaźnić się na zawsze. Zestarzeć się razem... – urwałam. – Czekaj, czy ty się starzejesz?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Simone też nie, ale to jej historia do opowiedzenia. Wróćmy do twojej.

Była niecierpliwa i jak przewidywałam, nie mogłam już dłużej ukrywać przed nią prawdy. Nie, kiedy stała ze mną twarzą w twarz.

– Pamiętasz, jak ci mówiłam, że zanim się przemieniłam, chodziłam z przystojnym facetem kochającym księżyc i kryształy, który oznaczył mnie swoją wizją wilka? – Przy-



cisnęłam dłoń do tatuażu, wspomnienia wciąż rysowały się niewyraźnie, poza tymi kilkoma momentami, które udało mi się sobie przypomnieć.

– Tak, pamiętam. – Mera potaknęła. – Tatuaz zwrócił moją uwagę, bo jest superrealistyczny i ponieważ to nie był normalny wilk zmiennokształtnego, bardziej jak... – urwała, a ja zamrugałam w oczekiwaniu na resztę tej wypowiedzi.

– Bardziej jak co? – ponagliłam ją w końcu.

– Jak nowy wilk Simone – wyszeptła. – Kurwa mać. To jest dokładnie jak nowa hybrydowa forma Simone i.... To musi być z tym połączone. Shadow powiedział, że wszyscy jesteśmy połączeni, dlatego nie.... nie poddam się, jeśli chodzi o ciebie.

Hybrydowa wilcza forma Simone? Najwyraźniej sporo mnie ominęło podczas uwięzienia w watasze Clarity i odcięcia się od reszty świata.

Mera potrząsnęła głową, gdy zobaczyła mój zdezorientowany wzrok.

– Zajmiemy się tym później. Wróćmy do twojej historii, zanim Shadow zacznie się denerwować.

Zerknęłam ponownie na ścieżkę.

– Jak długo jeszcze może utrzymywać watahę Clarity w letargu?

Mera się zaśmiała i chyba trochę rozluźniła.

– Mógłby ich tak trzymać w nieskończoność. Nie martw się o to.

W porządku.

– Wracając do tego faceta kochającego kryształ – kontynuowałam. – Dziwne w moim związku z nim jest to, że pamiętałam tylko te kilka faktów. W tamtym czasie myślałam,

że to dlatego, że znalazłam się z dala od watahy, a moja wilczyca niepokoiła się z powodu samotności. Albo może dlatego, że on był człowiekiem, a przynajmniej tak sądziłam...

Mera przytakiwała, by zachęcić mnie do dalszego opowiadania.

– Okazało się, że byłam w ciąży.

Znieruchomiała tak gwałtownie, że można by ją pomylić z posągiem z watahy Clarity.

– W ciąży? Z człowiekiem?

– Dziecko nie jest człowiekiem. A czas wskazuje na faceta od kryształów, ale tak naprawdę nie pamiętam nic więcej z tamtego okresu. – Wzruszyłam ramionami. – Nie pamiętam nawet bycia w ciąży. Podobno wtedy zablądziłam i trafiłam do Clarity, przemieniłam się tutaj i odkryłam, że mój partner jest synem alfy. Nie spodobało się im, że spodziewam się dziecka, więc gdy urodziłam, odebrali mi córkę. Nie zabili jej tylko dlatego, żeby móc ją wykorzystywać jako kartę przetargową. Ukrywali ją przede mną, dopóki nie spróbowałam uciec do twojej dawnej watahy.

Mera miała teraz tak szeroko otwarte usta, że mogłabym zajrzeć jej do gardła.

– Nie wiedziałas o swoim dziecku, dopóki alfa Lorenze nie wezwał cię z powrotem?

– Nic nie pamiętam. – Potrząsnęłam głową. – Ciąży, porodu, przemiany i znalezienia prawdziwego partnera. Wszystko, co wiąże się z tą częścią mojej historii i dzieckiem, to pusta przestrzeń w moim umyśle. Kompletna pustka.

Ból świadomości, jak wiele straciłam, był wszystkim, co mi zostało z tamtego okresu.

– Dlaczego w ogóle pozwolili ci odejść?

Przełknęłam ciężko, próbowałam znaleźć odpowiednie słowa.

– Syn alfy się zbuntował i mnie odrzucił. Nie chciał używanego towaru. Alfa mnie wypuścił, bo sądził, że w ten sposób zmobilizuje swojego syna. To nie zadziałało, a po tym, jak alfa go zabił, uruchomiono plan awaryjny. Ściągnęli mnie z powrotem i zmusili do tkwienia tutaj, dopóki drugi syn nie osiągnie wieku godowego.

Mera objęła mnie tak szybko, że odruchowo prawie ją odepchnęłam. Dopiero gdy ciepło jej energii mnie otoczyło, rozluźniłam się. Minęło tak dużo czasu, odkąd ktoś przytulił mnie w ten sposób, całym ciałem, że nie mogłam powstrzymać szlochu, który wzbierał w mojej piersi. Dlatego unikałam spotkania z nią czy z Simone. Dlatego unikałam bliskich relacji. Nie mogłam sobie pozwolić na nadzieję czy pragnienie życia będącego poza moim zasięgiem.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – wykrztusiła Mera przy moim ramieniu. – Pomogliśmy ci uratować córkę. Żadna matka nie powinna przegapić ani jednego dnia ze swoim dzieckiem.

Cholera. Naprawdę zamierzała mnie złamać.

Odsunęła się i wpatrywała w moje oczy tak intensywnie, jakby chciała zajrzeć do mojego mózgu. Nie wiem, czego szukała, ale jeśli myślała, że może w ten sposób wydobyć wspomnienia, proszę bardzo. Bogowie wiedzieli, że już wszystkiego próbowałam.

– Naprawimy to – oznajmiła z całą pewnością swoich boskich mocy. – Powinnaś wiedzieć, że Shadow w mgnieniu oka zniszczyłby tego cholernego alfę. Dlaczego zmarnowałaś tyle czasu i tak się poświęciłaś?

Znowu przełknęłam z trudem.

– Na początku chodziło o bezpieczeństwo watahy, ale kiedy w końcu pozwolił mi pobyc trochę z moją córką, odkryłam, że jest chora. Tylko on wie, co jej dolega i jak powstrzymać tę chorobę przed przejęciem kontroli nad organizmem małej. Nie mogę go zabić, mimo że desperacko tego pragnę, i nie mogę już dłużej chronić watahy, bo całą uwagę poświęcam Tabicie.

– Tabitha – westchnęła Mera. – Nowa przyjaciółka dla Aurory.

Bogowie, to idealny obrazek.

– To mój mały aniołek, ale coś jest z nią poważnie nie tak, Mero, i nie umiem jej wyleczyć bez jego pieprzonej pomocy.

Czoło Mery się zmarszczyło, gdy to rozważała.

– Jeśli to się stało, zanim skończyłaś dwadzieścia dwa lata, to powinna mieć teraz jakieś... dziesięć lat, prawda?

Zacisnęłam usta tak mocno, że aż zabołały.

– Powinna, ale wciąż jest niemowlęciem. Wiem o niej od kilku lat i w tym czasie rosła tak wolno, że zmianę ledwo widać.

Wyraz troski na twarzy Mery się pogłębił.

– Jesteś pewna, że to twoje dziecko?

Kiwnęłam głową gwałtownie.

– Tak. Ma moją energię, wiedziałam to od pierwszej chwili, kiedy jej dotknęłam. Nawet jeśli część jej energii jest obca.

Tabitha była tylko w połowie zmiennokształtną. Drugiej połowy mogłam się jedynie domyślać.

– Obca? – powtórzyła Mera.

Kolejny raz potaknęłam.

– Tak, mieszanka dwóch linii genetycznych sprawia,

że jest chora i nie rośnie. Jeśli nie dostaje tego, czym leczy ją Alfa Dupek, zaczyna całkowicie zanikać. Muszę więc robić to, czego on chce. Jeden dziedzic dla jego żalosego syna, a ja odzyskam Tabby wraz z instrukcjami, jak utrzymać ją przy życiu.

Teraz to Mera potrzęsła głową, a jej twarz pokryły zmarszczki smutku.

– Dziewczyno, wiesz, że Shadow potrafi czytać w myślach, prawda? Przynajmniej w myślach zmiennokształtnych. Moglibyśmy wyciągnąć to i całą resztę z Lorenze’a w mgnieniu oka.

Gdyby dźgnęła mnie nożem, mniej by bolało.

– Ja... nie... – Musiałam odchrząknąć. – Nie wiedziałam o tym. Alfa Lorenze nie dopuszcza do naszej watahy takich informacji, a ja nigdy nie miałam szansy poznać końca twojej historii.

Przez kilka sekund mentalnie się biczowałam, podczas gdy Mera patrzyła ze współczuciem. Co w jakiś sposób tylko pogarszało sprawę. Powinnam się spodziewać, że zrobię coś tak cholernie głupiego.

Westchnęłam.

– Chyba się bałam, że kiedy Shadow dowie się o Tabby, ze względu na niestabilność jej mieszanki genetycznej uzna, że woli ją zniszczyć, niż wypuścić w świat cokolwiek, czym jest. Po prostu... Nie zniosłabym tego. Łatwiej było poświęcić czas i wolność w nadziei, że dzięki temu wreszcie przejmę moją córkę i sekret jej zdrowia od alfy Lorenze’a.

– Nie pozwoliłabym mu jej zniszczyć! – zapewniła Mera pospiesznie. – Nie żebym w ogóle myślała, że by to zrobił. Nie ingeruje zbyt w wolną wolę, a bogowie wiedzą, że Au-

rora jest już przerażająca i potężna. Nie istnieje nic, co twoja córka mogłaby przynieść do tego świata, a czego nasza by nie próbowała przebić.

– Powinnam się spodziewać, że po urodzeniu własnego dziecka zrozumiesz moją desperacką potrzebę utrzymania córki przy życiu – powiedziałam cicho.

Mera chwyciła moją dłoń i ścisnęła ją mocno.

– Rozumiem lepiej, niż sądzisz, i nie obchodzi mnie, co powie Shadow, uratujemy twoją dziewczynkę.

Po raz pierwszy od lat w moim sercu zatrzepotała nadzieja. Modliłam się, by nie była ostatnim ściegiem w tkaninie mojego upadku.

Oczarowana  
Copyright © Jaymin Eve  
Copyright © Wydawnictwo Inanna  
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak  
Copyright © for the translation by Marcin A. Dobkowski  
Copyright © for the inside art by Rafay|Adobe Stock  
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Tytuł oryginału: Glamoured  
Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2025 r.

książka ISBN 978-83-7995-687-6  
ebook ISBN 978-83-7995-688-3

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski  
Tłumaczenie: Marcin A. Dobkowski  
Redakcja: Paulina Kalinowska  
Korekta: Joanna Błakita  
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski  
Projekt okładki: Ewelina Nawara  
Skład i typografia: proAutor.pl

*Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.*

MORGANA Katarzyna Wolszczak  
ul. Kormoranów 126/31  
85-432 Bydgoszcz  
sekretariat@inanna.pl  
www.inanna.pl

**KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ NA: MADBOOKS.PL**

W świecie, gdzie puszcza włada leszy,  
w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród  
chat przemykają zmory i strzygonie,  
młodziutka Venda musi stanąć na straży  
bezpieczeństwa mieszkańców  
Wilczej Doliny.

Fantastyczna seria pełna  
słowiańskiego uroku!

**#POLSKAFANTASTYKA**  
**#LITERATURASŁOWIAŃSKA**





Czasami dwie dusze łączy  
więź silniejsza niż śmierć.


**#POLSKAFANTASTYKA**  
**#YAFANTASY**



Księżniczka Espery znika w tajemniczych okolicznościach, na krótko po odrzuceniu oferty poślubienia Wielkiego Seneszała Iskandary. Kruchy pokój między zwaśnionymi państwami zawisa na włosku.

**#fantasy #polskafantastyka**





Czy przybysz z gwiazd  
pokocha dziewczynę z Ziemi?

**#ROMANTASY**  
**#PRZYBYSZEGWIAZD**



 Inanna

Dwa królestwa.  
Dwa zwaśnione ze sobą rody.  
I tajemnica Dzieci Słońca i Dzieci  
Gwiazd, która je łączy!

**#ROMANTASY**




 Inanna

W świecie, gdzie magia splata się z naturą, a dusze nie umierają, lecz odradzają się w nowych ciałach, Cyris pragnie wolności i prawdziwej miłości.

**#ROMANTASY**



 Inanna